Rocznik XIX. Kraków, 19 lutego 1911. Nr. 8.

NOWY DZWONEK

PISMO CHRZEŚCIJAŃSKIE DLA LUDU POLSKIEGO

Wychodzi na każdą niedzielę.

Wydawca imieniem Komitetu Stanisław Jasiński.

Prenumerata wynosi w Austryi: na rok 4 kor. — Na pół roku 2 kor. W Niemczech na rok 5 kor.

Do innych krajów 6 kor. — Do Ameryki rocznie 2 dol. Numer pojedynczy 8 halerzy.

Redakcya i Administracya „Nowego Dzwonka“: Kraków, ul. św. Tomasza 35.

Na szkodę Ojczyznie — wrogom na pociechę!

Wielki wróg Polaków, niejaki Ludwik Bernhard, profesor berliński, cieszy się ogromnie z niedawnych awantur na uniwersytecie krakowskim, i pisze w pewnej gazecie hakatystycznej, że zaburzenia krakowskie mają głębokie znaczenie.

Według tego hakatysty, burza krakowska jest jakby atakiem wykonanym na duchowieństwo, które w Poznańskiem stanęło na czele organizacyj gospodarczych i umocniło tak lud polski, iż ten może się opierać pruskiej komisyi kolonizacyjnej i nie daje się wywłaszczyć ani zniemczyć.

Na tem polu — pisze profesor Benhard — najwięcej zasłużył się zmarły niedawno ks. Wawrzyniak, a najlepszym jego uczniem i przyjacielem był ks. Zimmermann, przeciw któremu tak walczą niektórzy studenci krakowscy.

Jego (tj. ks. Zimmermanna) gorącem życzeniem jest stworzenie w Galicyi czegoś podobnego, do czego doprowadzono w Poznańskiem, oraz nawiązanie przy pomocy społecznych organizacyj związku między Polakami w astryackim i w pruskim zaborze,

Otóż całej tej pracy, która ma na celu materyalne podniesienie ludu wytoczyła walkę pewna część studentów krakowskich.

Profesora Bernharda cieszy walka ta i każe się nią radować wszystkim Prusakom. Nic w tem dziwnego, bo Prusacy chcieli już dawno zdławić naród polski, i wyrzucić go z jego własnej ziemi, a oto duchowieństwo polskie przez zakładanie różnych spółek i kas, tak wzmocniło lud polski w Poznańskiem, iż ten lud dziś nie tylko jest zamożnym, ale silny stawia opór niemczyźnie.

Takiej pięknej pracy powinno przyklasnąć i pomódz całe społeczeństwo. I w Poznańskiem tak jest; — tam i lud

i mieszczaństwo i obywatelstwo wiejskie, wszystkie wogóle sfery pomagają duchowieństwu w jego szlachetnej działalności społecznej, bo widzą jaka stąd korzyść dla narodu. W naszej Galicyi, gdzie lud upada pod ciężarem nędzy, mało mamy dotąd księży, tak pracujących poza kościołem dla ludu — jak w Poznańskiem. Ks. Zimmermann chciał swemi naukami zachęcić właśnie kler i świeckich ludzi do tej pracy dla ludu.

I cóż się dzieje? oto żydy j socyały tak podburzają młodzież, iż ta uderza na uniwersytet i swymi dzikimi wybrykami przerywa wykłady nie tylko ks. Zimmermanna ale i innych profesorów.

Zaiste trzeba utracić rozum, trzeba chyba zaprzedać się żydom, Prusakom lub Moskalom, by przeszkadzać pracy, która ma na celu podniesienie dobrobytu ludu!

Studenci, którzy razem z żydami i socyałami urządzali zbójecki napad na wszechnicę krakowską, nie rozważyli zapewne, jaką przez to wielką szkodę wyrządzają ludowi i Ojczyźnie — i jaką radość sprawiają wszystkim wrogom naszego narodu!

Z tych zaburzeń najwięcej cieszą się żydzi, Prusacy i Moskale, bo tych trzech wrogów od dawna drażni wszelka praca kleru dla ludu, a pierwsi to jest żydzi nie chcą razem z socyałami w żaden sposób dopuścić do tego, aby ludowi naszemu działo się lepiej.

Dlatego to prawdziwi Polacy ogromnie boleją nad tem, że młodzież nazywająca się „postępową“ tak pracuje na szkodę swej Ojczyzny — a na pociechę wrogom. Taka młodzież, to wyrodni Polski synowie!

Pewna pani w Warszawie, dobra, jak widać Polka — dowiedziawszy się o zaburzeniach krakowskich, taki napisała list na ręce sekretarza uniwersytetu krakowskiego.

„Młodzieży nieszczęsna! Dziękuję Bogu, że nie mam syna. Nie przeżyłabym bowiem tego, gdyby mój syn brał udział w burdach uniwersyteckich.

Plujecie na ojców waszych, urągacie najświętszym uczuciom, a wy czem jesteście jeśli nie Targowiczanami (zdrajcami)?

Zohydziliście świątynię nauki, jak Macoch zohydził Jasną Górę. Opamiętajcie się“!

Czy się opamiętają? Wątpić się godzi, bo żydy i socyały zasiali zbyt wiele trucizny w sercach tej nieszczęsnej młodzieży, która Polsce wstyd i ból zgotowała, a wrogom pociechę!

Smutny objaw.

Dwukrotnie już doniosły telegramy z Wiednia, że prezydyum Koła Polskiego zamierza w ostry sposób wystąpić przeciwko tym posłom, którzy zamiast siedzieć w Wiedniu i pilnować spraw wyborców i kraju, wszędzie są tylko nie tam, gdzie ich powołało zaufanie wyborców.

Przed kilku dniami ogłosił nawet „Głos Narodu“ dziennik chrześcijańsko-demokratyczny, że ma prezydyum Koła wezwać wprost imiennie posłów do wypełnienia swych obowiązków poselskich. Dziennik ten donosi, że na bardzo ważnem posiedzeniu Koła Polskiego było raz 24 posłów, drugi raz tylko 18. A przecież w Kole Polskiem zasiada przeszło 70 naszych wybrańców.

Gdzież więc radzą ci inni nad dobrem kraju, jeśli ich nie ma w Wiedniu, tam na posterunku, gdzie mają bronić spraw naszych krajowych i narodowych tak bardzo teraz obrony potrzebujących?

Czy wyborcy mają spokojnie na to patrzeć?

Nie! i dlatego wiadomości te podajemy do waszej wiadomości, Bracia włościanie. Na każdym wiecu wyborczym, na każdem zgromadzeniu pytajmy naszych posłów dlaczego nie pilnują spraw i interesów narodowych w Kole Polskiem. Dlaczego wtedy, gdy potrzeba, aby tam w Wiedniu rozstrzygali o losach najżywotniejszych naszych potrzeb i żalów, na ławach Koła Polskiego znajduje ich się tylko 16 czy 18. A gdzież reszta pięćdzie-

sięciu kilka? Czy tym o sprawy kraju zupełnie nie chodzi?

Bardzo źle, że opinia pnbliczna nie ma kontroli nad tem, kto i kiedy z panów posłów w Wiedniu w obradach weźmie udział.

Prezydyum Koła Polskiego powinno w komunikacie z każdego posiedzenia jaki wydaje, aby dziennniki w kraju go ogłosiły podawać zawsze, którzy polscy posłowie na tem posiedzeniu byli obecni. A wyborcy zawiadomienia te będą bardzo pilnie czytać i notować sobie, kto w Wiedniu pracuje, a kiedy się pokaże, że poseł jakiś o sprawy krajowe nie dba i nad nimi nie radzi, to jego właśni wyborcy wnet się z nim porachują.

W każdym razie pamiętajcie włościanie, że wielu posłów polskich zaniedbuje swe obowiązki. Pamiętajcie! a gdy przyjdzie czas porachunków wyborczych zapytajcie ich dlaczego tak robili.

Którzy zaś to byli, postaramy się ogłosić niedługo.

Na pośmiewisko.

Stronnictwo narodowo-demokratyczne tak zwani wszechpolacy chwycili się teraz nowego środka agitacyjnego, aby zyskać włościan dla swego stronnictwa. Oto sprowadzili do Galicyi posła do Dumy rosyjskiej, włościanina Nakonecznego i urządzili z nim po Galicyi agitacyjną wyprawę.

Napisano mu mowę agitacyjną, która jest od początku do końca chwalbą wszechpolaków i obwożą go po miastach i miasteczkach, aby wygłaszał „odczyty“, a właściwie prowadził agitacyę, za ich stronnictwem.

Co warte są te wielkie „mowy“ posła Nakonecznego stwierdza bardzo poważny słuchacz, profesor uniwersytetu lwowskiego Dr. Rydygier w artykule ogłoszonym w „Gazecie narodowej“ w którym tak pisze: „Opuściłem z rozczarowaniem i serdecznym żalem wczoraj salę ratuszową po odczycie posła Nakonecznego. Zaproszono nas na odczyt, z którego mieliśmy poznać duszę polskiego chłopa, a usłyszeliśmy agitacyjne przemówienie na rzecz demokracyi narodowej i to wcale niezgrabne.

Odczyt ten mógłby może ujść jako mowa kandydacka do Dumy — i to wcale nie idealna, boć wtenczas „wieszanie psów“ na inne stronnictwa jest niestety w zwyczaju, ale jako odczyt uroczysty w sali ratuszowej, musiał zrobić niemiłe — i to bardzo niemiłe wrażenie. Niestety, nie mogę nawet przypuścić, że pan poseł w chłopskiej siermiędze, mniej może wprawny w przemówieniach, dał się unieść zapałowi oratorskiemu lub nie zupełnie dobrze się przygotował, bo przecież całe swoje przemówienie odczytał. Żałować należy, że nie pokazał swej mowy któremu z tutejszych swoich przyjaciół z demokracyi narodowej; jestem pewny, że nie byłby go tak odczytał.

Mogę się w tem sposób odezwać i mam wszelkie prawo po temu, bo naprzód nie należę do tego tak znienawidzonego przez pana posła stronnictwa konserwatywnego, a tylko do tak niewinnego stronnictwa katolicko-narodowego, powtóre pracowałem już przed 35 laty jako młody lekarz dla ludu i pomiędzy ludem w Chełmnie, kiedy jeszcze nie było ani posła Nakonecznego, ani nawet narodowej demokracyi, narażając się kilkakrotnie na niebezpieczeństwo więzienia“.

Tak sądzą o wartości przemówień posła Nakonecznego ludzie, którzy po prostu powiedzieć można, zęby zjedli na pracy wśród ludu.

Ale wszechpolacy takiej roboty się nie wstydzą, a biednego chłopa polskiego na pośmiewisko narażają z lekkiem sercem, aby tylko dogodzić swoim ambicyom.

Przebieg zarazy pryszczycy w Galicyi.

W urzędowej »Gazecie Lwowskiej« ogłoszono z końcem stycznia b. r. ciekawe zestawienie przebiegu zarazy pryszczycy w Galicyi od chwili pojawienia się t. j. od 18 czerwca 1910 r. aż do 21 stycznia 1911 r.

W dniu 11 czerwca z. r. kraj nasz był jeszcze wolny od zarazy. W tydzień potem (18 czerwca) pojawiła się już pryszczyca w 1-ej zagrodzie; w tydzień potem (18 czerwca) zawitała ona już do 2 powiatów, objęła 3 miejscowości i 25 zagród. I tak z tygodnia na tydzień pryszczyca rosła i obejmowała coraz więcej powiatów a potem setki zagród. Punkt najwyższy osiągnęła zaraza dnia 19 listopada 1910 r. Było w tym dniu zarażonych 18.256 zagród w 999 miejscowościach, położonych w 69 powiatach naszego kraju.

Od tego też dnia rozpoczyna się stałe

zmniejszanie się zarazy. Z końcem roku 1910 (tj j. 31 grudnia) było zarażonych już tylko 6.484 zagród w 367 miejscowościach położonych w 60 powiatach. Dnia 7—14 stycznia b. r. było zarażonych 4.087 zagród w 273 miejscowościach w 51 powiatach, a w ostatnich tygodniach (t. j. od 14--21 stycznia b. r.) było zarażonych 2.572 zagród w 203 miejscowościach w 49 powiatach. Na tem się kończy sprawozdanie urzędowe.

Gorzej jeszcze niż w naszym kraju jest w Austryi Dolnej, na Morawach, w Czechach i na Bukowinie. Wszystkie te kraje, mniejsze od Galicyi, mają stosunkowo daleko więcej zagród zarażonych pryszczycą, niż Galicya, więc i klęska tam większa — niż u nas.

Tylko w Galicyi możliwe.

Kiedy na radzie gminnej w Jaworniku koło Myślenic, zapadła uchwała, że Jawornik bez karczmy się obejdzie, radość powszechna zapanowała w całej gminie. X. proboszcz nazwał dzień ten odrodzeniem Jawornika, początkiem lepszej doli tutejszej ludności, bo około 10.000 koron, które rocznie wpływały do kieszeni dwóch szynkarzy, miały odtąd służyć na podniesienie moralne i materyalne biednej wioski.

Namiestnictwo przychyliło się także do uchwały rady gminnej i odmówiło koncesyi już przedtem nadanej przez starostwo myślenickie żydowi Heitlingerowi, dotychczasowemu szynkarzowi. Wyszło bowiem na jaw, że Heitlinger był karany dwumiesięcznym aresztem za podburzanie do rzezi urzędników i panów i że nie umoralnia tak ludu, jak mu to napisał wójt w świadectwie moralności, gdyż w karczmie tej dzieją się najgorsze rzeczy.

Ale Heitlinger to żyd, a żydowi wszystko u nas wolno. To też Heitlinger kpi sobie ze wszystkich ustaw, przepisów i konsensów. Ludowi publicznie głosi, że karczma była i być musi i szynkuje dalej. Ale nie tylko szynkuje, lecz wprost zwyczajem żydowskim ściąga z gościńca przechodniów do swej nory i częstuje wódką, by mu podpisywali rekurs do ministeryum.

Dziwna rzecz! Pan starosta myślenicki przy rozdawaniu koncesyi okazał się obywatelem miłującym swój kraj, dbającym o dobro ludności, bo ograniczył ilość wyszynków i pod tym względem zasłużył sobie na powszechne uznanie, a teraz dla Heitlingera jest tak pobłażliwym. — Czy dlatego, że jest to karczma ks. Lubomirskiego, a więc pustką stać nie może? Dziwne względy dla karczmy będącej własnością księcia.

Wychodźtwo zarobkowe do Francyi.

Wychodźtwo zarobkowe naszego ludu do Francyi nie przyniosło mu dotychczas żadnej korzyści. Nasz lud stał się towarem w rękach spekulantów i żydów.

Ostatnie wieści z Francyi głoszą, że stosunki polskich robotników rolnych z francuskimi pracodawcami są wprost opłakane. Z powodu źle pozawieranych kontraktów, pracodawcy nie wypłacają robotnikom polskim zarobków, wielkie potrącenia z płacy idą na korzyść pośredników, robotnicy zrywają niekorzystne dla nich umowy, zostają bez chleba, bez możności powrotu do kraju, w nędzy moralnej i materyalnej.

Ten wołający o pomstę wyzysk bezbronnego ludu polskiego skłonił grono obywateli, a wśród nich hrabiankę Zamoyską z Zakopanego, do przeciwdziałania złemu. Za staraniem hrabianki Zamoyskiej na walnem zgromadzeniu, poważnego »Stowarzyszenia rolników francuskich«, utworzono komitet opieki nad wychodźcami polskimi, którego biuro mieści się obecnie w Paryżu (Quai d'Orléans, 6, Sécretariat). Członkami komitetu są i Polacy.

Równocześnie powstał syndykat, czyli związek pracodawców, którego zadaniem będzie dostarczanie francuskim pracodawcom rolnym odpowiednich robotników.

Komitet opieki i syndykat pracodawców mają wejść w bezpośredni stosunek z Polską.

Obecnie »Krajowe biuro pośrednictwa pracy«, utrzymywane przez Wydział krajowy we Lwowie, wszedłszy w stosunki z francuskim komitetem opieki i syndykatem pracodawców, będzie mogło pośredniczyć w celu zapewnienia robotnikom polskim u francuskich pracodawców dobrych warunków materyalnych i sprawiedliwego, rzetelnego obchodzenia się z nimi.

Ktoby tedy chciał w tym roku szukać zarobku we Francyi, niechaj się nie da bałamucić żadnym ajentom, żadnym pośrednikom, ale niech napisze do biura pośrednictwa

pracy we Lwowie, które mu i pracę we Francyi znajdzie i zaopiekuje się nim na czas pobotu i pracy w owym kraju!

I w naszym kraju mamy podobnego ptaszka.

Jak to czasem ludzie dają się wodzić za nos byle-komu, widać z tego co wyszło teraz na jaw na Morawach. Przez wiele lat trząsł Morawami gazeciarz Stranski, właściciel i wydawca pisma »Nowiny ludowe«, wychodzącego w Bernie, stolicy Moraw. Po upadku na Morawach stronnictwa tak zwanych »staroczechów«, kiedy ludzie nie wiedzieli na razie, za kim iść i czego się trzymać w polityce, Stranski zaczął przy pomocy swej gazety wysuwać się naprzód, przedstawiając się za »postępowca«, »demokratę« i »ludowca«.

Znalazła się gromadka ludzi, którym spodobała się jego krzykliwa acz próżna pisanina i gadanina i Stranski zdołał założyć nowe stronnictwo, przezwane »ludowem«. Z pośród ludu wiejskiego mało kto jednak poszedł na lep pięknych słówek, i do stronnictwa przystąpili sami mieszczanie z pośród kupców, przemysłowców i t. p.

Stronnictwo wkrótce rozszerzyło się na wszystkie miasta morawskie, a choć z ludem wiejskim miało nie dużo styczności, jednakże Stranski i jego przyjaciele głosili na wszystkie strony, że oni to są prawdziwymi przedstawicielami »ludu«, oni prowadzą »politykę ludową«, że oni tylko dbają o »dobro ludu«.

Naprawdę było to tylko mydlenie ludziom oczu, ale mało kto się na tem poznawał, bo ludzie najczęściej nie lubią głębiej myśleć i zastanawiać się nad różnemi sprawami i wnikać w to, gdzie prawda, a gdzie fasz się mieści. Kto najwięcej krzyczy, rzuca się, bierze niby innych na gębę w obronę, ten choćby naprawdę mało co, albo nic dla ogółu nie czynił, jednak często zyskuje sobie wśród łatwowiernych ludzi sławę i posłuch.

Tak tedy i Stranski pozyskał sobie zczasem wielu stronników, którzy go wkońcu obrali posłem do sejmu morawskiego, a następnie także do Rady państwa w Wiedniu. Tak Stranski dochrapał się wielkiego stanowiska. Aby zaś go nie stracić, starał się nieustannie o to, żeby ludzie o nim jak najwięcej pamiętali, więc drukował dalej w swem piśmie różne hałaśliwe artykuły, niechętnych sobie ciągle wyzywał i napastował, stronników bronił, a już najbardziej brał ciągle niby w obronę »lud« wiejski, i starał się, żeby wszyscy myśleli, że on naprawdę jest jakimś wielkim tego ludu obrońcą.

A nie było przytem sprawy, którejby się Stranski nie czepił i nosa swego w nią nie wetknął. Wszystko jednak kończyło się na wielkiem gadaniu i pisaninie. Poruszał i zaczynał wiele rzeczy, ale nie kończył prawie żadnej. Do pracy spokojnej, cichej a wytrwałej, ale za to owocnej, przynoszącej prawdziwy pożytek społeczeństwu. do takiej pracy Stranski nie był wcale zdatny. To też w końcu ludzie zaczęli się poznawać na nim i kpić sobie z jego stronnictwa »ludowego«.

Pomału ten i ów zaczął się z niego usuwać, aż przed trzema laty całe stronnictwo rozpadło się. Dawni przyjaciele Stranskiego zarzucili mu, że sam umyślnie przeszkadzał na boku załatwieniu niejednej ważnej dla Moraw sprawy, a to tylko dlatego, żeby mieć o czem pisać i hałasować, i żeby utrzymywać w kraju jak najdłużej naprężenie i podniecenie.

Ale gorsze jeszcze rzeczy wyszły na jaw. Oto jeden z dawnych przywódców stronnictwa »ludowego«, doktor Parma, poseł, zarzucił jawnie Stranskiemu, że wymuszał pieniądze od różnych osób, grożąc, że jeśli mu się nie opłacą, to będzie źle pisał o nich w swej gazecie i szkodziłim w oczach ogółu. Nie dość tego. Doktor Parma zrobił zarzut, ze Stranski brał nawet łapówki od rządu za to, żeby niektóre sprawy przedstawiał w myśl rządu. Ponieważ tak strasznym oskarżeniom nie łatwo ludziom uwierzyć, więc Parma ogłosiwszy je w gazetach, wezwał Stranskiego, żeby zaskarżył go do sądu o oszczerstwo, jeśli to wszystko nie jest prawdą. Ale Stranski tego wyznania nie przyjął; widocznie obawia się, że Parma potrafiłby dowieść prawdy słów swoich.

To też nawet najciemniejszym otwarły się teraz oczy i poznali, komu to przez długi czas dawali się wodzić za nos, Ale cóż, tacy działacze umieją zawsze wypłynąć. Stranski, straciwszy posłuch wśród dawnycn stronników, przyłączył się do stronnictwa zwalczającego Kościół katolicki na Morawach i przezwanego »postępowem«. Była to mała, słaba

partya, więc z radością przyjęła do siebie bogatego i doświadczonego działacza, ani zważając na to, jaki to człowiek. Ale też i partya ta niewiele warta.

Gdy się czyta powyższe sprawozdanie o Stranskim, mimowoli przyjdzie każdemu z nas na myśl, że i my w Galicyi mamy prawie takiego samego ptaszka, jak ów Stranski.

I w Galicyi jest człowiek, który ćmi lud, udaje jego przyjaciela, walczy niby w jego obronie, a bierze grosz od kogo się da, choć często ze szkodą interesów ludowych.

Mimo to wielu z włościan wierzy mu, bo dużo ów ptaszek krzyczy, a lud jak lud, nie lubi się zastanawiać gdzie prawda. Kto tym ptaszkiem, łatwo się domyśleć: p. Stapiński.

Jak dla „dobra ludu“ pracuje p. Stapiński?

Pisma wiedeńskie podają treść skargi, którą do wiedeńskiego sądu cywilnego wniósł Dr. Salomon Schajowicz, właściciel biura pośrednictwa w Czerniowcach, przeciw p. Janowi Stapińskiemu. Schajowicz domaga się zatem od posła Stapińskiego wypłacenia 50 tysięcy koron tytułem prowizyi i zwrotu kosztów za trudy podjęte przez Schajowicza, celem sprzedania koncesyi, którą Stapiński otrzymał od b. ministra skarbu Bilińskiego na Bank ludowy hipoteczny.

Pisma donoszą, że skutkiem tego procesu, którego pierwszy termin wyznaczony był na 15 lutego, stanie przed sądem szereg posłów polskich, jako świadkowie, stanie także Dr. Biliński, który będzie mógł zaprzeczyć lub potwierdzić obwinienia przeciw p. Stapińskiemu.

Skarga twierdzi, że Stapiński zwrócił się do p. Schajowicza, by mu pomógł sprzedać koncesyę bankową. Ze Stapińskim brał udział w tej aferze także poseł sejmowy Długosz. Było to w początku r. 1910. Stapiński zażądał 200.000 koron za koncesyę — i dla zachowania pewnego pozoru, by koncesya przeszła w trzecie ręce od Prezydyum stronnictwa ludowego. Schajowicz miał otrzymać za znalezienie nabywcy na koncesyę 20.000 kor. prowizyi.

Schajowicz zwrócił się do szeregu finansistów w Wiedniu, ale żaden nie podobał się Stapińskiemu. W czerwcu r. 1910 na konferencyi w Grand hotelu w Wiedniu, w której brali udział pp. Stapiński, Długosz, Lewakowski i Schajowicz, ten ostatni oznajmił że ma finansistę, który przypadnie do smaku Stapińskiemu. Na drugi dzień Stapiński zażądał za pośrednictwem dyr. Lipińskiego od Schajowicza pożyczki 2.000 kor. na pewne wydatki. P. Schajowicz nie chcąc tracić klienta, wypłacił Stapińskiemu czekiem owe 2.000 koron.

Schajowicz zawiadomił następnie Stapińskiego, że nabywcą koncesyi chce być Laenderbank. P. Stapiński oświadczył, że chętnie się na to godzi, bo Laenderbank potrzebuje jego (tj. Stapińskiego) wpływów celem przeprowadzenia monopolu zapałkowego czemu sprzeciwia się Koło polskie i inne stronnictwa.

Kiedy Schajowicz poznał Stapińskiego z Laenderbankiem, p. Stapiński odsunął się od Schajowicza, i nie odpowiedział na jego listy, a tymczasem interes z Laenderbankiem przyszedł do skutku na tej podstawie, że koncesya przeszła najpierw ze Stapińskiego na Długosza. Schajowicz obiecanej prowizyi nie dostał. Uważając się więc za pokrzywdzonego wniósł skargę już nie o 20.000, ale o 50.000 koron tytułem kosztów.

Doniesienie pism wywołało wrażenie wielkie w kołach parlamentarnych. Powszechnie przypuszczają, że zbierze się sąd honorowy Koła polskiego nad p. Stapińskim.

Takie robi interesa „dla dobra ludu“ p. Stapiński.

Z Rady państwa.

Parlament austryacki obradował tylko kilka dni, poczem obrady przerwano, gdyż zebrały się w Budapeszcie delegacye.

Na czwartkowem posiedzeniu uchwaliła Izba ustawę o pracy nocnej kobiet, która pracę tę częściowo zupełnie zakazuje, częściowo ogranicza. Następnie przystąpiła Izba do obrad nad ustawą o domokrąztwie. Kluby parlamentarne uchwaliły przeważnie wolną rękę posłom w obradach i głosowaniu nad tą ustawą. Ponieważ zaś miała ona wielu przeciwników uchwalono takie w niej postanowienia, że prawdopodobnie nigdy nie wejdzie w życie. Do takich postanowień n. p. należy kwestya handlu obnośnego mlekiem, co, według jednej poprawki, ma być dozwolone, według innej zaś zakazane.

Także przyjęta przez Izbę posłów poprawka p. Bianchiniego, odróżniająca obywateli węgierskich od chorwackich, okazuje się ze względów państwowych niemożliwa.

Wobec tego dzienniki zapowiadają, że Izba panów albo odrzuci tę ustawę, albo poczyni w niej tak liczne zmiany, że w każdym razie będzie musiała raz jeszcze wrócić do Izby posłów.

Na piątkowem posiedzeniu Izby odpowiedział min. Stürgkh na interpelacyę w sprawie zajść w Krakowie. Odpowiedź ministra utrzymana w tonie bardzo poważnym podobała się zarówno w Kole polskiem, jak i w innych poważnie myślących stronnictwach.

Prezydyum Koła polskiego, złożone z prezesa dra Łazarskiego i wiceprezesów pp. Gór-

skiego, Ptasia, Stapińskiego i Stwiertni, było u bar. Bienertha, aby się dowiedzieć, jak stoi sprawa budowy kanałów. Na konferencyi tej byli obecni także minister kolei Głąbiński i minister dla Galicyi Zaleski. Prezydent ministrów odpowiedział, że ma zamiar przedłożyć Izbie posłów sprawozdanie z obecnego stanu sprawy budowy dróg wodnych.

Na pytanie dra Łazarskiego w jakiem stanie znajduje się obecnie kwestya kanałowa i jakie stanowisko zajmuje rząd wobec żądania podjęcia dotyczących robót, bar. Bienerth w dłuższej odpowiedzi oświadczył, że o podjęciu budowy kanału Dunaj-Odra **absolutnie nawet myśleć nie można**. Co się zaś tyczy dróg wodnych w Galicyi, to rozwiązanie tej kwestyi zależy od wyników studyów, wdrożonych celem rewizyi ustawy o budowie dróg wodnych z r. 1901. **Pewnego przyrzeczenia dać nie może.**

Komisya bankowa, która prawie przez cały rok się nie zbierała, rozpoczęła swe prace. Minister skarbu dr. Mayer zapowiedział w tej komisyi urządzenie ankiety w sprawie planu podatkowego. Ankieta ta właściwie się już rozpoczęła. Większość stronnictw gotowa do przyzwolenia rządowi nowych dochodów, pod warunkiem, że cofnięte będą skreślenia w budżecie, poczynione dla usunięcia deficytu, oraz, że będą uwzględnione postulaty ekonomiczne państwa. W takim razie, większość stronnictw zgodzi się na podwyższenie podatku od wódki od września na podwyższenie (w formie dodatku na rok 1911) podatku osobisto-dochodowego i na zaprowadzenie podatku od tantyem i dywidend i podatku od wina flaszkowego. Dochody z tych nowych podatków obliczają na 25 milionów kor.

Z kraju i ze świata.

Jeszcze chcą szynków.

Według urzędowych oświadczeń namiestnika żydzi otrzymali blisko $^2/_3$ wszystkich koncesyi szynkarskich. Jednak i tego im jeszcze za mało. Wysłali więc do Wiednia dużą deputacyę złożoną z blisko 2000 żydów i żydówek, aby u rządu poskarżyli się na to, że im się nie pozwala w Galicyi ludzi rozpijać.

Dowództwo nad tą Icykową wyprawą objął herszt lwowskich Icków, znany socyalista i bandyta dziennikarski poseł Breiter, który przy tej sposobności pobratał się z syonistami i nawet przemowani na dworcu wiedeńskim galicyjskich szynkarzy witał.

Deputacya była we wtorek u ministra handlu, w Burgu cesarskim i w Kole Polskiem.

Austro-Węgry.

(*Nowa Unia słowiańska*). W parlamencie powstało nowe stronnictwo a właściwie nowy związe stronnictw. W skład tego nowego klubu „Unii słowiańskiej“ wchodzą Czesi, Słowieńcy i Starorusini. Zarząd klubu spoczywać będzie w rękach prezesa i aż sześciu wiceprezesów. Główną podporę statutu nowej „Unii“ jest zasada solidarności ta sama, która stanowi główną siłę Koła Polskiego.

(*Monopol zapałek*). Rząd austryacki czyni przygotowania do wydania ustawy zaprowadzającej monopol na zapałki. Wszystkie fabryki zapałek otrzymały wezwanie aby przedłożyły propozycye, za jaką cenę rząd będzie je mógł wykupić.

Z innych krajów.

Niemcy. (*Choroba cesarza Wilhelma*). Od kilku dni dzienniki przynoszą wiadomości o tem, że cesarz Wilhelm zachorował. Wprawdzie tak zwane urzędowe pisma zaprzeczają, jakoby choroba była ciężką, ale wszystko wskazuje na to, że coś z Wilhelmem nie tęgo. Tak to czasem bywa „nosił wilk barany, ponieśji i wilka“.

Anglia.

(*Zbrojenia Anglii*). Dzienniki angielskie donoszą, że admiralicya angielska zamierza domagać się na rok następny nowych kredytów. Dzienniki podają, iż suma kredytów wynosi 45 milionów funtów szterlingów.

Portugalia.

(*Wolność republikańska*). Podczas nabożeństwa za zamordowanego króla Carlosa wpadło w Coimbra 200 demonstrantów do klubu katolicko-monarchistycznego, gdzie zdemolowali urządzenie i spalili książki. Także w innych miejscowościach odbyły się nabożeństwa jako w rocznicę zamordowania króla Carlosa, jednakże spokoju nigdzie nie naruszono.

Persya.

(*Zamach na gubernatora*). Do gubernatora Ispahanu i jego siostrzeńca dał dawny policmajster szereg strzałów. Siostrzeniec został zabity, gubernator ciężko raniony. Sprawca zamachu, poddany rosyjski, ongi rewolucyonista perski, schronił się do konsulatu rosyjskiego.

Meksyko.

(*Rewolucya*). Rewolucya w państwie amerykańskim wciąż się rozszerza, a nawet odnosi zwycięstwa. Powstańcy w sile 1000 ludzi uderzają na miasto Juarez, niedaleko położone od granicy Stanów Zjednoczonych. Zacięta walka toczy się między powstańcami a wojskami rządowemi. Walka toczy się przed miastem, którego mieszkańcy chcą bronić się przed powstańcami. Mówią, że poległo 100 żołnierzy rządowych..

Kronika kościelna.

Z Rzymu. Przed kilkunastu dniami wręczono Ojcu św. znakomite dzieło, zawierające historyę Kościoła w amerykańskich Stanach Zjednoczonych z licznemi okazałemi ilustracyami. Pracowało przy tem dziele około tysiąc pisarzy. Sama oprawa książki kosztowała 20 tysięcy koron, a całe dzieło około jednego miliona koron. Amerykanie przy swem bogactwie łatwo mogą taki podarek sprawić.

Stan dyecezyi przemyskiej obrz. łac. według najnowszego szematyzmu dyecezyalnego na rok 1911, jest następujący:

Ogółem księży świeckich liczy dyecezya 579, w tem dwóch Biskupów, 6 członków kapituły, 8 profesorów, 266 proboszczów, 13 administratorów, ekspozytów 27, wikarych 153, dyrektorów szkół publicznych 2, katechetów 53, księży wojskowych 6, oprócz kapelanów, emerytów i na kuracyi pozostających.

Seminaryum duchowne liczy 138 wychowanków. Zakonników (księży) jest 143, kleryków 99, a braciszków 144. Zakony w dyecezyi są następujące: Jezuici, Redemptoryści, Salezyanie, Dominikanie, Karmelici, Franciszkanie, Bernardyni i Kapucyni.

Zakonnic jest 855, a mianowicie: Benedyktynki, Wizytki, Karmelitanki bose, Siostry Miłosierdzia, Opatrzności, Felicyanki, Niepokalanki, Dominikanki, Boromeuszki, Służebniczki poznańskie, Józefitki, Św. Rodziny, Sercanki i Sorafitki.

Wszystkich rzymsko-katolików 1 milion 210 tysięcy 994; w porównaniu z r. 1910 o 19 tysięcy 563 dusz więcej. Żydów 198 tysięcy 718, z różnych sekt 6.794. Najstarszym księdzem w całej dyecezyi jest X. Tomasz Grodecki, emerytowany profesor seminaryum duchownego, dziekan rudnicki, a obecnie proboszcz w Pysznicy, urodzony w r. 1822 w Głogowie. Najstarszym zakonnikiem Bernadyn O. Euzebiusz Sraga w Rzeszowie, urodzony w r. 1819.

Prześladowanie księży w zaborze rosyjskim. Ministerstwo spraw wewnętrznych zażądało od X. Arcybiskupa warszawskiego usunięcia od obowiązków duszpasterskich ks. Wyrzykowskiego za wygłoszenie przez niego mowy patryotycznej na pogrzebie ks. Mościckiego.

— Również na Litwie, usunięto z parafii ks. Abramowicza za rozpowszechnianie odezwy mającej, według Moskali, obudzenie wśród Polaków nienawiści do państwa.

— Z rozporządzenia władz usunięto także X. Pawła Markowskiego, administratora nowo utworzonej parafii Gęś, w dekanacie włodawskim, gubernii siedleckiej. Jednocześnie zamknięto i miejscowy kościół. W ten sposób 2500 ludzi pozbawiono pomocy religijnej, albowiem do sąsiednich świątyń jest dość daleko.

Nowiny.

Serdecznie dziękujemy wszytkim Szan. Czytelnikom, którzy nam zjednali nowych prenumeratorów i prosimy o dalsze namawianie znajomych i sąsiadów do zapisania „Nowego Dzwonka“. Wydajemy taraz nasze pismo co tydzień, więc koszta są wielkie żeby zaś je jakoś pokryć, trzeba dużo, dużo czytelników.

Niektórzy z tych, co pozyskali newych prenumeratorów żądają za to jakiejś premii. Otóż odpowiadamy, że dalibyśmy chętnie taką premię — ale nas na to obecnie jeszcze nie stać. Może kiedyś później odwdzięczymy, się — a teraz prosimy o rozszerzanie naszego pisma nie dla nagrody — ale dla dobra sprawy, której służy „Nowy Dzwonek“!

Groźne niebezpieczeństwo dżumy. W Tarnowie istnieje fabryka włosów zapewnie żydowska, która sprowadza aż z Chin warkocze jakie tam noszą Chińczycy. Otóż przez te warkocze bardzo łatwo może się dostać teraz dżuma do naszego kraju — jeżeli władze nie zrobią potrzebnych zarządzeń. Należałoby dowozu tych warkoczy zupełnie teraz zabronić.

Ciekawe zjawisko za niebie zauważono we Lwowie 8 tego miesiąca przy zachodzie słońca. — Nad kulą słoneczną prostopadle wzbił się w górę słup płomienny, po obu zaś stronach słońca — w dość znacznem oddaleniu — zajaśniały kawałki tęczy. Zjawisko to trwało przez kilka minut. W gminach podlwoskich krążą różne opowiadania.

Jedno z nich tak brzmi: „Kilkanaście lat temu dziecko po Chrzcie św. zażądało chleba. Ale zamiast chleba dano mu śniegu. Dlatego to — było siedm zim bardzo łagodnych, a teraz przychodzi kolej na siedm zim, w których bardzo dużo śniegu zsypie się z nieba, a mróz ludziom porządnie da się we znaki“.

Żydówka-szpiegiem. We Lwowie aresztowano tymi dniami 28 letnią kobietę, która meldowała się w hotelu, gdzie mieszkała, jako baronowa Struve. Śledztwo wykryło, że jest to żydówka z Tarnopola i nazywa się Weberówna czy Ludmerówna. Odbywała ona od dłuższego czasu tajemnicze podróże po kraju, a odwiedzali ją różni panowie z Rosyi.

Pod kołami pociągu. Pomiędzy Siedlcami a Łukonem (w Królestwie) na drodze kolei nadwiślańskiej, na przejeździe, jadący wozem włościanie samowolnie otworzyli zamkniętą baryerę przejazdową, ażeby nie czekać na przejście pociągu i przedostać się na drugą stronę plantu. W tej chwili właśnie nadbiegł pociąg. Wóz w mgnieniu oka strzaskany zostai w drzazgi i odrzucony na bok.

Z jadących w nim poniosło śmierć na miejscu dwoje włościan, dwoje zaś uległo ciężkiemu poranieniu.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY I NAUKOWY.

Nie skarż się bracie.

Nie skarż się próżno, nie załamuj dłoni,
Bo i cóż ci to pomoże?
Skargą swej nędznej nie użyźnisz błoni,
Ni chwastów nie zmienisz w zboże.

Skarga w dostatek nędzy nie obróci,
Ni nas uchroni od szkody,
A tylko spokój i szczęście zakłóci,
Licząc gorycze, zawody.

Darmo nam biadać nad tą ciężką dolą,
Z założonemi rękami,
Lepiej do pracy stańmy z silną wolą,
Gmach szczęścia budujmy sami.

Pracujmy pilnie tylko i wytrwale,
A zwyciężymy niedolę,
Na wierze świętej, jak na mocnej skale,
Wspierajmy serce i wolę.

Z ufnością w Boga, z miłością współbraci,
I z ukochaniem swej ziemi
Pracujmy — praca ta się nie zatraci,
Dary ucieszy nas swymi.

Czasu nie wolno marnować w biadaniu
Pracy usilnej nam trzeba,
Abyśmy swemu sprostali zadaniu,
Dostali chleba i nieba.

Naprzód! choć życia straszą nas koleje,
Wytrwałość wiele dać może,
Chowajmy w sercu wiarę i nadzieję,
A w trudach Bóg nam pomoże.

Aż kiedyś silni pracą i jednością,
Wśród cierpień i przeszkód wielu.
Plon trudów naszych ujrzymy z rado-
I z chwałą dojdziem do celu. [ścią,

W. G.

Błogosławieństwo Świętego.

Obrazek z przeszłości.

Dokończenie.

Tymczasem dopiero na trzeci dzień, w piątek, nadciągnęła wielka horda tatarska z Tohajbejem pod Pilawce.

Chmielnicki po tej rozsypce Polaków strawił tam kilka dni na wysłaniu co lepszych łupów polskich, do swojego Czechryna, (gdzie też kazał zakopać kilkanaście beczek napełnionych srebrem), zaraz z całym taborem i hordą tatarską wybrał się swobodnie w pochód, w głąb Polski. Pierwszym celem pochodu był warowny Lwów, dokąd przed Chmielnickim i jego trzykroć stutysięczną rzeszą Kozactwa, chłopstwa i ordy pierzchały niezliczone tłumy rozbitków pilawieckich. Jakoż w nocy z 23-go na 24-ty znaleźli się już tam, pędząc na szybkich koniach, najmożniejsi panowie, a na czele ich osławieni: wojewoda sandomierski, książę Zasławski i podczaszy korony Ostroróg. Przybyli z nimi i wojewodowie: ruski książę Jeremi Wiśniowiecki i kijowski Tyszkiewicz, a też starosta łomżyński, późniejszy zdrajca Hieronim Radziejowski i wielu innych starostów i pułkowników, Przybyłe rycerstwo i urzędnicy miejscy z mnogiem mieszczaństwem prosili usilnie walecznego księcia Jeremiego, aby objął w mieście hetmaństwo i ratował upadłą sprawę wojenną. Jakoż na naradach w kole wojskowem w kościele u ks. Franciszkanów, w którego murach zgromadziło się i 8.000 towarzyszy zbrojnych, uproszono księcia Wiśniowieckiego, iż przyjął naczelne regimentarstwo i zaraz też wyszły uniwersały, zwołujące rozsypanę wojska pod Lwów.

Ze swej strony mieszczanie ze skorą chęcią zobowiązali się dostarczyć ludzi, środków pieniężnych i innych w tej wojnie, a kościoły i klasztory srebra swoje ofiarowały ochotnie. Zakończyła

się rada bankietem dla najdostojniejszych gości w poblizkim zamku niższym. Zebrano wtedy na milion złotych pieniądzmi, a 300.000 w złotych i srebrnych kosztownościach, do przetopienia na bitą monetę przeznaczonych.

Niestety! w dwa tygodnie po pilawieckiej ucieczce, na wieść o blizkiej pod Lwowem ordzie, dwaj główni wodzowie książę Jeremi i podczaszy Ostroróg przestraszeni, z małą resztką rycerstwa, z całym skarbem uzbieranych we Lwowie sum w złocie i srebrze, tajemnie z miasta uciekli! Z drogi przysłał książe Jeremi tak ogołoconemu ze środków wojennych miastu tylko 50 dragonów z rotmistrzem Cichockim. W ten sposób stolica ruska miała do obrony ową źle okrytą chorągiew dragońską i na razie nie więcej nad 1.000 zbrojnych mieszczan, mających w bardzo blizkim czasie stawić czoło trzem krociom stutysięcznym Kozactwa, chłopstwa i ordy.

Już bowiem nazajutrz po ucieczce dwóch przygodnych panów hetmanów we wtorek 6 października r. 1648, okryły się wszystkie pola dookoła hordami Tohaj-beja, już dnia tego i nazajutrz płonęły wszystkie sioła okoliczne ogniem tatarskim, trwały napady tatarskie na wszystkie niemal przedmieścia, o czem zaświadczył w swych raportach urzędowych burmistrz i komendant Lwowa Groswajer, jakoż o tem, że nadszedł już dnia 8 października nocą gromadnie tabor wojska kozackiego. Dalej, że we czwartek rano stanął Chmielnicki na Wilczej górze, w pobliżu wsi Lesienice, ze wszystkiem wojskiem w liczbie 200 tysięcy pod 35 pułkownikami, z czernią bez liczby. Jeszcze tego samego dnia objeżdżał Chmielnicki miasto na białym koniu, jakoby upatrując dogodnego miejsca do szturmu.

Miejscowe podania nadmieniają, że uchronienie miasta od zdobycia i rabunku winni są Lwowianie opiece patrona swego błogosławionego Jana z Dukli i że miał się ten mąż świątobliwy, zmarły przed laty 164, pokazać Chmielnickiemu i Tohaj-bejowi w takiej postaci klęczącej, z rękami wzniesionemi ku niebu, jak go przedstawia kamienny posąg na szczycie wysokiego obelisku, wzniesionego na placu przed frontem kościoła OO. Bernardynów. Na podstawie tej kolumny znajduje się napis: „Miasto Lwów ręką błogosławionego Jana z Dukli cudownie uwolnione od oblężenia Bogdana Chmielnickiego i Tokaj-beja, hana tatarskiego, ten pomnik wystawiło w r. 1649".

W tymże kościele po obu ścianach przed wielkim ołtarzem jest kilka tablic drewnianych, a na nich 79 obrazków, przedstawiających cuda błogosławionego Jana od r. 1485 do 1650. Tu dodamy, że błogosławiony ten mąż, urodzony w mieście Dukli, blizko granicy węgierskiej, nauki ukończył w Akademii krakowskiej, potem trzy lata przepędził na pustyni w górach Karpackich. W końcu przyjął regułę Bernardynów, u których też spoczywają zwłoki jego. Na dziedzińcu klasztornym tamże a dawnym cmentarzu, jest studnia z kaplicą w miejscu, gdzie był dawniej grób błogosławionego. Gdy zabrano stąd szczątki jego ciała w r. 1521, by je pomieścić w srebrnej trumience na ołtarzu, wytrysła woda, mająca wedle wiary ludu moc uzdrawiającą.

Otóż bądź co bądź Chmielnicki powziął zamiar niezdobywania miasta, lecz wyciśnięcia z niego znacznego okupu. W tym też zapewne celu przez kilka dni zaczęły bić potężne szturmy kozackie i tatarskie do przedmieść, zrządzając tam w mnogich kościołach i cerkwiach ruskich, po klasztorach, dworach pańskich straszne spustoszenia i rzeź. W dniu 11 października 15 zakonników w klasztorze OO. Karmelitów poniosło śmierć męczeńską od Kozaków. W cerkwi świętego Jura, gdzie listownie radził Chmielnicki ludowi ruskiemu schronić się, całe wnętrze miecz kozacki zasłał trupami tego ludu.

Miasto, widząc, iż z przedmieść, z klasztorów i kościołów podmiejskich łatwo było wypadać Kozakom i Tatarom na wały i mury miejskie, kazało odważnym ochotnikom spalić te przedmieścia i ich kryjówki, a nieprzyjaciel z ognia ustępować musiał.

Jednocześnie wysłał Chmielnicki list w języku polskim do mieszczan, doma-

gający się wydania wszystkich żydów, których uważał za przyczynę całej tej wojny, jako trapiących lud ukraiński i pożyczających pieniędzy na zaciągi przeciw Kozakom.

Miasto odpowiedziało, że żydów wydać nie może, gdyż żydzi zostają pod prawami polskiemi, są poddanymi króla, nie miasta, które również tylko Rzeczypospolitej będzie posłusznem. Więc popierając szablą wojnę listową, Kozacy podkopali się za zdradą kilku Rusinów pod wyższy zamek, ale dzielni obrońcy Lwowa wyparowali ich stamtąd. Chmielnicki, nie chcąc tracić ludzi w szturmach bezużytecznych domagał się nowym listem od żydów i od miasta 200.000 czerwonych złotych okupu nie dla siebie, lecz dla wiernego mu sprzymierzeńca Tohajbeja. Jednocześnie dla dodania większej wagi listowej, podwojono impety na wyższy zamek tak, że burgrabia jego wycofał się zeń ciemną nocą z resztą załogi do miasta, a do tysiąca schronionej tam ludności zostało pastwą nieprzyjaciela.

Aby dalszą mnogość ofiar ocalić, postanowiła Rada miejska wejść z chętnym ku temu Chmielnickim w bliższe układy o tenże okup. Stanęło na tem, że wysokość jego oznaczono na 200.000 czerwonych złotych, na stopę ówczesną miliona i 200.000 złotych polskich zwyczajnych; tych złotych jednakże miasto nie zdążyło wypłacić, gdyż Chmielnicki, zadowoliwszy się wypłatą i towarami kupieckiemi Tatarom, sam też ze swymi wyższymi naczelnikami wojska, pobrawszy w pieniądzach, odzieży, wyrobach złotych i srebrnych część pokaźną, postanowił z niesforną i drapieżną tłuszczą, której owładnąć nie mógł, a żywić potrzeba było, pójść dalej w głąb Polski. Najpierw szedł pod Zamość, oczekując tęskliwie obioru nowego króla, z którym, a nie z panami chciał się układać i być mu posłusznym. Jakoż wybrano po myśli jego — Jana Kazimierza, brata śp. Władysława IV., lecz gdy i teraz nie ustawały najazdy Tatarów i bunty Kozaków, Jan Kazimierz odpłacił im z nawiązką dotychczasowe niepowodzenia w trzechdniowej zwycięskiej bitwie pod Beresteczkiem, gdzie odżył dawny świetny duch rycerski Polaków. *J. G.*

Zabobony i czary u ludu polskiego.

Ciąg dalszy.

Z tego co napisałem w poprzednim artykule o zabobonach i czarach, każdy z was kochani Czytelnicy mógł zrozumieć, jak nierozsądnie postępują ci — którzy na takie marne oszustwa wydają pieniądze. Pójdźmy dzisiaj i pomówmy trochę o w r ó ż b a c h. Mamy już połączone z naszą naturą ludzką, że nigdy nie jesteśmy zadowolnieni z losu, jaki nam Pan Bóg, łaskawie daje, ale zawsze pragnęlibyśmy inaczej żyć, jakieś inne, większe szczęście posiadać, aniżeli mamy obecnie.

Nic dziwnego, że pragniemy mieć się lepiej — bo komu źle, a może się mieć dobrze — wszystkiemi siłami ciała i duszy powinien się starać o to — by sobie i rodzinie zapewnić lepsze utrzymanie. Ale cóż!. czy się to wie, że wysiłek nasz będzie dobry i w przyszłości coś dobrego przyniesie? Nie jeden mógłby się mieć lepiej — ale leniwy — nie pracuje należycie — grosz ciężko zapracowany przepuści — i jakże ma mu być dobrze? Inny znowu pracuje co sił — a tak mu idzie jak z kamienia, „Radaby dusza do raju“! Gdyby to wiedzieć co będzie jutro — albo za tydzień, za miesiąc, lub rok — toby człek wiedział jak postąpić. Pan Bóg mu nie powie — bo powiedzieć nie może — ksiądz może mu poradzić — sąsiedzi także — ale przyszłości przepowiedzieć nie mogą, bo nie potrafią. Co jednak będzie, to potrafi przecież przepowiedzieć kto inny... kto? cygan — cyganka lub inny jaki oszust.

A więc płaci cygance — ona wróży z ręki, przygląda się tajemniczo liniom dłoni — mruczy coś pod nosem — nareszcie przepowiada przyszłość. Niema

prawie chłopka na wsi, któryby takiemu cygańskiemu proroctwu nie dał wiary. Dlaczego? bo cyganka tak właśnie powiedziała, jak było — ona to widziała z ręki, a jeżeli z ręki dojrzy co już było — to musi widzieć i to co będzie. Naturalnie! Ja nie jestem wróżbiarzem — a jednak z ręki bym ci wyczytał, jakie ty miałeś w życiu wypadki — a ty kochany Czytelniku odgadbyś także! wiesz na czem polega sztuka? Otóż widzisz — taki cygan lub cyganka, albo i inny obieżyświat — jak tylko do wioski jakiejś przyjdzie, to niby żebrze o jałmużnę a podsłuchuje doокoła co się we wsi dzieje — rozpyta się o tego i owego — a gdy się dowie o kimś nieszczęśliwym, to się tak rozpyta o jego życie i powodzenie, że mu potem z ręki wróżyć łatwo, bo o tem wszystkiem skąd indąd się dowiedział. Na tem więc polega cała sztuka — a łatwowierny ludek nasz daje takim oszustom wiarę i za wróżby płaci. W taki sam sposób odbywa się w r ó ż e n i e z k a r t.

Widziałem takie układanie kart — dziewczyna trzęsie się ze strachu — bo się boi, żeby jej wróżbiarka czegoś złego nie wróżyła — patrzy jak sroka w kość w tuze i dziesiątki, niespokojnem okiem wodzi po twarzy wiedźmy — dobrze będzie czy źle? Wróżbiarka raz drugi przerzuca karty — potem miesza je po raz trzeci — kręci głową, nareszcie przepowiada — teraz płać i idź do chałupy.

Mój Boże! jak jeszcze nieoświecony jest nasz ludek dobry z gruntu, serdecznie i gorąco wierzący w Boga — a tak często odbiegający od prawdy Bożej — a szukający przepowiedni swej przyszłości u wróżbiarzy — wróżbiarek, cyganów i cyganek.

Mam w tej chwili przed sobą na stoliku karteczkę niebieską, którą wyciągnęła pewnej dziewczynie myszka biała umieszczona na katarynce. To znowu inny rodzaj wróżby — innego rodzaju oszustwo. Na odpuście lub na jarmarku, całymi dniami gwizda chrapliwie katarynka — wywodzi rozmaite trele, krakowiaki, marsze i tak dalej. Jej głosem zwabieni oblegają kataryniarzą dzieci, chłopcy i dziewczęta, starsi i młodsi i słuchają.

Na katarynce jest klatka a w niej ptaszek, lub myszka biała przyzwyczajona z pudełeczka innego wyciągać wróżące kartki. Taka kartka kosztuje 2, 3 lub 5 centów. Dziewczyna się decyduje — przystępuje nieśmiało — płaci, bierze kartkę i potem w kąciku cała zapłoniona czyta pilnie i płoni się i blednie i znowu rumieni, nareszcie wzdycha i odchodzi z prawdziwą przepowiednią szczęścia! Biedna — ona nie wie o tem że ją oszukano i, że za darmo dała pieniądz — bo jak te kartki są drukowane zaraz wam opowiem.

Wiecie o tem, że nie każdy może chodzić z katarynką i wygrywać na niej różne kawałki — ale ten — który otrzyma na to od rządu pozwolenie. A jak takie pozwolenie otrzyma — wtedy musi katarynkę kupić — gdzie? we fabryce — bodaj czy nie u żyda. Ale ten fabrykant, czy przedsiębiorca — nie poprzestaje tylko na sprzedaniu katarynki — bo jak kto raz katarynkę zakupi a dobrze się z nią obchodzi, będzie grał na niej do końca życia. Przedsiębiorca zaś pragnie mieć stały dochód. Sprzedaje więc kataryniarzom białe myszki lub ptaki, papugi i t. d. każe drukować tysiące kartek z przepowiedniami i wróżbami. Kartki te kataryniarze brać muszą — drogo nawet za to płacą, lecz sami także przytem zarabiają. i handel z wróżbami idzie. Ludziska płacą — przedsiębiorcy kieszenie napychają — ale ptaszek lub myszka jedną karteczkę dla panienki wyciągnęła — katarynka zagrała... przyszłość będzie lepsza.

Tak nasz nieoświecony ludek wychodzi na wróżbach.

Ciąg dalszy nastąpi.

Opatrzność Boża.

W pewnem miasteczku mieszkała na poddaszu uboga wdowa z dwunastoletnią córeczką, którą obok ciężkiej pracy wychowywała w bojaźni Bożej. Matka ciężko zachorowała, a córka pilnując

łóżka matki i sama wątła nie mogła nic zapracować.

Z początku rzeczy i zasoby jakie były‘ szły w zastaw lub na sprzedaż. A że matka leżała rok, więc przyszło do tego, iż nietylko nie było co w usta włożyć, czem zapalić i odziać się, ale i czem gospodarzowi komorne zapłacić. Córka już dwa dni nie jadła; miała trochę kaszy, i tę chowała dla matki na kleik. A gospodarz codzień przychodził o komorne, grożąc, że obie wyrzuci na bruk.



Kuszenie P. Jezusa. (Objaśnienie na str. 16).

W tak okropnem położeniu dziewczę zalewa się łzami, pada na kolana i woła: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech, który pamiętasz o każdym robaczku, wejrzyj i na nas sieroty, uzdrów moją biedną matkę, bo już dalej nie zniesiemy naszej niedoli i nędzy“... Tak długo, długo klęcząc biedne dziecko wołało do Ojca Niebieskiego.

Po modlitwie nagle przychodzi jej myśl,

żeby odciąć swe włosy, które miała długie i piękne, i sprzedać. Bez namysłu więc bierze nożyczki, obcina włosy, równa i niesie do sklepu. Tam zastaje sędziwego, bogatego pana, który dla swej córki jedynaczki przyszedł kupić warkocze. A przeglądając cały włosiany zasób, nie mógł dobrać takich, jakich chciał.

Kiedy dzieweczka swoje włosy położyła na stół i prosiła o kupno, starzec rzuciwszy okiem, wykrzyknął: „Otóż to, właśnie takich włosów szukam“. A obracając się do dziewczęcia, zapytał: „Moje dziecię, czyje to są włosy?“ — „Moje proszę pana, dopiero przed chwilą obcięte“, odrzekła. — „Moje dziecko, cóż cię spowodowało do oszpecenia głowy z tak pięknych włosów?“ — pyta starzec. — „Bieda, proszę pana“, i tu dziecko opowiedziało całe nieszczęście swej matki i swoje.

Starzec zamyślił się, westchnął i rzekł: „Moje dziecię, widzę tu zrządzenie Boże, Opatrzność Ojca Niebieskiego widać czuwa nad wami. Właśnie, że Bóg dobry moją córkę, jedyne dziecię, przyprowadził z ciężkiej choroby do zdrowia, uczyniłem ślub jakiej sierocie dać przytułek i wychowanie, a chorego wesprzeć i dopomódz mu.

I od kilku dni szukam takiej sieroty i osoby chorej. A że mojej córce po tyfusie włosy z głowy wyszły, przyszedłem więc tu, żeby zastąpić kupionemi. I otóż widzę wolę Bożą, żeśmy się tu zeszli, i w jednym domu znajduję sierotę i chorą. Więc od tej chwili przyjmij mię za ojca i prowadź do chorej matki.

Dziecko upadło do nóg dobroczyńcy, łzami je oblało. i poprowadziło do ubogiego mieszkania. Tu dobry starzec zaopatrzył potrzeby domowe, zapłacił komorne i przysłał lekarza. Pod taką opieką matka wkrótce przyszła do zdrowia i mogła pracować.

Ludzie małej wiary powiedzą, że to zwyczajne zdarzenie, Tak, ale bez wiedzy i woli Ojca Niebieskiego żadne zdarzenia nie dzieją się na świecie.

Jak ludzie zaradzili swej biedzie w Holandyi?

Rolnictwo w Holandyi.

Ciąg dalszy.

Holendrzy nietylko prowadzą odporną, ale też i zaczepną walkę z morzem; oni mu co rok odbierają kawałek ziemi! Robią to w następujący sposób: wysypują daleko w morze długie groble zawracając je ku brzegom; wówczas woda w takiej zagrodzie wysycha potrochę lub też wiatraki i maszyny parowe wypompowują ją za brzeg nowo usypanej grobli, a później w tem miejscu zaczynają uprawiać ziemię.

Obecnie Holendrzy noszą się z zamiarem osuszenia zatoki morskiej Zuidersee. Już mówiliśmy o tem, że kilkaset lat temu, morze zalało tę ziemię na kilka tysięcy kilometrów wokoło, i uczyniło w tem miejscu zatokę.

Otóż inżynierowie holenderscy wypracowali projekt wydarcia dobrego kawału dna zatoce i uczynienia z niego pola urodzajnego. Według ich obliczeń każdy taki mórg, wydarty zatoce, kosztowałaby 2.000 koron, a akurat tyle, ile obecnie w Holandyi kosztuje mórg ziemi zdatnej do uprawy, ale za to zdobędą oni zupełnie nowe grunta. Wyliczono, że dzięki pracy pilnej Holendrów, w ich kraju co dzień przybywa 3 morgi zdatnej do uprawy ziemi; wydobywają ją z pod torfowisk, moczarów błot nadmorskich, jezior ogromnych, ściskając je i oprowadzając groblami.

Jeszcze 30 lat temu wyrachowano, że licząc mórg ziemi po 1.800 koron, Holendrzy tylko własną pracą zdobyli więcej niż na 2 miliony koron ziemi polowej, która dziś daje już bardzo dobry urodzaj.

Jeżeli więc mówimy, że ojcowska ziemia droga, ponieważ przesiąknięta jest potem i krwią praojców, to tem większe prawo mają Holendrzy to zdanie do siebie zastosować.

Oni mogą tak o sobie mówić, a nam, którzy mamy daleko lepszą ziemię, nic innego nie pozostaje, jak patrzeć na

skutki ich pracy i zapamiętać, że nauką i pracą można najgorsze moczary i bagniska w pole urodzajne przemienić lub w bardzo dobre pastwisko.

A dla osiągnięcia tego trzeba mieć szczerą chęć do oświaty i trzeba pracować nie w rozsypkę na własną rękę, bez żadnego planu, ale mając przed oczyma jasno wytknięty cel, trzeba prosto iść do niego, trzymając się hurtu, spółki, bo hromada — „wełykij czołowik".

Zapewne, że i w Holandyi są miejscami suche, glinkowate, dobre grunta; leżą one przeważnie nad morzem, lub rzekami; jest takiej ziemi w całym kraju około półtora miliona morgów, stanowią więc mniej niż połowę całej Holandyi.

Tam rozróżniają gospodarstwa na ziemi glinkowatej, pobrzeżne i na piaskach, wyżej na południe glinkowata ziemia z mułem morskim i rzecznym — bardzo urodzajna — z piaskami tylko trudno dać sobie radę.

Na nadbrzeżnej ziemi wszędzie są bardzo dobre pastwiska i łąki na których do ostatnich czasów moc się pasło bydła, zwłaszcza krów.

Ale obecnie Holendrzy nie wypędzają już na wypas bydła, ponieważ zrozumieli, że wówczas i gnój przepada, i trawy się więcej wydepcze, i bydło będzie mizerniejsze niż w oborze.

Co się tyczy ziemi piaskowatej, to sto lat temu było tam bezludzie, i tylko z czasem, kiedy ludność się zwiększyła, a ziemi zabrakło, zaczęła się ona zaludniać. Żyli Holendrzy, i obecnie dość ich mieszka, w domkach ziemnych, bo ni drzewa, ni kamienia nie mają w pobliżu — bogatsi tylko gospodarze mają chaty drewniane z oborą.

Najwięcej Holendrzy trzymają owiec, ponieważ te nie są wybredne co się tyczy paszy; mając w pobliżu liczne łąki sprzedają dużo bydła. Cena ziemi, w tej niedawnej pustyni tak wysoka, że nawet w wielu krajach najurodzajniejsza tyle nie kosztuje. Pszenicy zupełnie nie sieją, najważniejsze zboże, żyto, sieją również rzepak, len, konopie, tytoń i sadzą wszędzie kartofle; ogrodowiznę i kwiaty na sprzedaż. Mają też dużo owocowych ogrodów, przeważnie rosną jabłonie, śliwki i wiśnie; wszystkie te owoce wysyłane są do stolicy angielskiej Londynu.

W swojej, gospodarce Holendrzy używają bardzo dużo kompostu. Żaden rolnik z innego kraju nie potrafi tak dobrze przemieszać gliny, piasku, błota, mułu rzecznego z innymi odpadami, jak to robią Holendrzy.

A cóż już mówić o tej opiece, jaką otacza holenderski rolnik swoje krowy, które są znane całemu światu. Ale jaki za to on ma dochód z nich! Tam nawet za człowieka bogatego uważają nie tego, kto ma dużo ziemi, jak u nas ale tego, u kogo najwięcej krów. Kiedy spytasz, jak jest zamożny ten gospodarz? to odpowiedzą ci on ma 50, czy 60 lub 30 krów.

Dokończenie nastąpi.

Nieco o sadzeniu drzewek na wiosnę.

Kto nie zdążył zasadzić w jesieni lub z innych przyczyn woli na wiosnę drzewa sadzić, może to i w tej porze uczynić. Ziemia powinna atoli cokolwiek obeschnąć i ogrzać się.

Chcąc prawidłowo zasadzić drzewo, trzeba tak postępować: Dół wypełnia się dobrą ziemią (ale nie mierzwą) do $^4/_5$ jego głębokości już na jeden do dwóch tygodni przed zasadzeniem do niego drzewa. W tym bowiem czasie nasypana świeża ziemia dosyć dobrze osiądzie. Do tak zasypanego dołu przyjdą teraz dopiero korzenie drzewa. Przed samym sadzeniem należy drzewu ponadcinać korzenie grubsze skośno, ale tak, żeby zacięta powierzchnia przyszła na podkład gruntu, to znaczy cięcia muszą iść dołem.

Tak podcięte drzewo trzeba korzeniem włożyć na dwie godziny przed sadzeniem do wody gęsto zarobionej krowieńcem i gliną. Korony drzewa można albo wcale nie podcinać, albo tylko bardzo mało. Świeże nacinanie korzeni jest z tego

względu bardzo ważne (ale lepiej obcinać tylko uszkodzone części itp.), bo drzewo temi ranami odcięcia wciąga w siebie wodę i inne rozpuszczalne pokarmy tak długo, dopóki nie potworzą się nowe korzenie, zdolne do takiego wsysania.

Cieńkich korzonków nie obcina się pod żadnym warunkiem, a przy sadzeniu należy ich rozciągnąć na gruncie możliwie poziomo. Górna część korony korzenia musi przy sadzeniu leżeć też nieco wyżej od gruntu. Kiedy ustawiliśmy drzewko prosto w dole do $^4/_5$ części wypełnionym ziemią i kiedy ułożyliśmy korzenie i korzonki jak wyżej opisano, wówczas nasypuje się pomiędzy korzenie i korzonki miałkiej ziemi.,

Ustawiając korzenie należy uważać, żeby górna część korony korzenia nie poszła niżej od powierzchni sadu, to może zawsze zdarzyć się, gdy poucina się korzenie za krótko. W takim wypasku należy ziemi tyle poza $^4/_5$ części dołu dosypać, żeby górna korona korzenia była równolegle z powierzchnią sadu. Wogóle bywa wielkim błędem za głębokie sadzenie. Ziemia świeżo kopanego dołu osadza się czyli spada na jakie 15 do 20 cm. Pewnie zatem idzie się sadząc drzewko z 15 cm. ponad powierzchnią gruntu. Korzenie przysypane miałką ziemią polewa się wodą, żeby ziemia łatwiej napełniła wszelkie szpary. Po dokładnem przesypaniu korzeni i wypełnieniu między nimi wszystkich szpar, narzuca się znowu ziemi nieco wyżej od powierzchni sadu. Tak nasypaną ziemię lekko przyciska się, a jeżeli ziemia jest zanadto sypką, to nawet trzeba trochę udeptać.

Ziemię koło drzewa należy tak ułożyć, żeby w środku była pogłębioną. Jeżeli grunt jest zanadto suchy, należy drzewo podlać i to jeszcze przed jego przymocowaniem do pala, i przysypać ziemię koło pnia krótkim nawozem, żeby nie tak prędko wysychała. Każde zasadzone drzewo domaga się spokoju dla swoich korzeni, dlatego potrzeba przymocować drzewko do pala.

Taki pal przymocowawszy do niego u samego dołu poprzek łatę, wbija się w dół do sadzenia w twardy jego grunt, jeszcze przed zasadzeniem drzewa. Drzewo przymocowuje się do pala zrazu całkiem luźno, bo ziemia, jak to już pisaliśmy, opada przez 8—10 dni. Gdybyśmy przymocowali od razu silnie, nie mogłoby ono razem obniżać się z ziemią. W takim wypadku korzenie łatwo pokręciłyby się lub potworzyły by się między nimi szpary, a to sprowadzić może zgubę drzewa. Dopiero po dwu tygodniach można drzewa już silnie przymocować do pnia. Po sadzeniu trzeba jeszcze pilnować drzewo przed uszkodzeniem i przed zwierzętami. Do tego byłby najlepszy sposób obłożyć drzewo tarniną, trzciną lub w ogóle czemś kolczastem. Bardzo dobry sposób jest ogrodzenie z drutu. Siatkę taką może ogrodnik sam wypleść, skoro tylko ma drutu poddostatkiem.

Kuszenie Jezusa.

(Objaśnienie ryciny str. 13).

Pewnego razu — jak czytamy w Ewangelii św. Mateusza — Jezus był od ducha zawiedzion na puszczę, aby był kuszony od dyabła. A gdy pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, potem łaknął.

I przystąpił kusiciel i rzekł mu: jeśli jesteś Syn Boży, rzecz, aby te kamienie stały się chlebem. A Jezus odpowiadając, rzekł: Napisano jest: nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych.

Tedy Go uniósł kusiciel do miasta świętego, postawił Go na ganku kościelnym i rzekł Mu: Jeśliś jest Syn Boży, spuść się na dół, albowiem napisano jest, iż Aniołom rozkazał o Tobie i będą Cię na ręku nosić, abyś nie obraził o kamień nogi swojej. Rzekł mu tedy Jezus: zasię napisano jest, nie będziesz kusił Pana Boga twego. Wziął Go zaś dyabeł na górę bardzo wysoką i ukazał Mu wszystkie królestwa świata i chwałę ich. I rzekł Mu: to wszystko dam Tobie, jeżeli padłszy, uczynisz mi pokłon. Tedy mu rzekł Jezus: idź precz szatanie, albowiem napisano jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, a Jemu służyć będziesz. Tedy opuścił go dyabeł, a oto Aniołowie przystąpili i służyli jemu.

Czarna śmierć.

—

Straszne wieści nadchodzą z dalekiego Wschodu. Dżuma, czyli morowe powietrze albo czarna śmierć zabiera tam codzień setki ofiar z pośród ludności chińskiej i zaczyna coraz więcej zagrażać Europie.

Zaraza spada na ludzi zupełnie zdrowych; w mgnieniu oka gorączka ich podnosi się do 40 stopni, po 2 godzinach już nie żyją W mieście Charbinie (w Mandżuryi) umiera przeciętnie po 150 ludzi na dzień, w tem 40—50 w barakach dżumowych. Chińczycy, uciekający z Charbina, szerzą zarazę. Początkowo przypisywali ją Japończykom, twierdząc, że zatruwają wodę jakimś białym proszkiem, teraz wśród ogólnej trwogi zapomnieli o urazach i zabobonach.

W Fudżiadżianie (przedmieściu Charbina) stwierdzono około 10 tysięcy wypadków śmierci. Nie zdołano tam pogrzebać tysiąca ofiar. Leżą na ulicach, pożerane przez psy. Wojsko otrzymało rozkaz strzelania do psów. Spalono już całe dzielnice, których mieszkańcy wymarli. Żadne środki nie pomagają. Jedyną ochronę stanowią maski gazowe. Wszyscy Europejczycy, Japończycy i Chińczycy, zajęci przy kolei, mają twarze owinięte gazą.

Pewien korespondent rosyjski z` Fudzadjanu opisuje straszny wprost obraz spustoszenia, jakie epidemia sprawiła w mieście tem. „Na każdym kroku — pisze — wstrząsające obrazy mymierania miasta całego. Na ulicach leżą setkami trupy, dostęp do których zamknięty jest sznurami. Tuż obok trupów sklepy z artykułami żywności. Setki „arb“ (wózków) chińskich wywożą poza miasto na prędce sklecone trumny z zwłokami. Wózkom towarzyszą sanitaryusze i żołnierze, nie przestrzegający jednak żadnych środków ostrożności. Grabarze nie są w stanie podołać kopaniu dołów, trumny więc po dwa i więcej dni leżą na powierzchni ziemi. Obok szpitalów urządzone są przegrody dla trupów na sążeń wysokości. Przegrody stale są zapełnione. W mieście wiele ulic spalonych doszczętnie. Na pozostałych większość domów zamknięta na głucho. Po ulicach wałęsa się zgłodniałe bydło, zwiększając żałosnym rykiem swoim grozę położenia. Rynek zasłany pozabijanymi psami“.

Zarządzenia władz uświadomiły ludność chińską o grozie położenia. Robi też już ofiarę z swoich przepisów religijnych i oddaje dobrowolnie zwłoki zmarłych na spalenie. W pobliżu Fudzadjanu spalono w tych dniach dniach 7000 trupów. Początkowo ustawiano trumny w cztery kondygnacye i palono je, teraz jednak, gdy liczba ofiar zaczęła się zwiększać, rzucają do ziemi zwłoki bez trumien, oblewają je strumieniami nafty i palą. To straszne ciałopalenie odbywa się o dwie mile od miasta.

Władze chińskie postanowiły spalić całe przedmieście Charbina Fudziadzan, aby zapobiedz szerzeniu się dżumy.

I w Pekinie, stolicy Chin, zwiększyła się ostatnimi dniami liczba śmierci na dżumę.

Gazeta amerykańska „New-Jork Herald“ wysłała do Charbina swego umyślnego korespondenta, aby zbadał stan okolic zadżumionych. Nadesłał on już owej gazecie list pełen okropnych opisów.

Pisze on, że wszystkie miasta i wsie w promieniu dwustu kilometrów dokoła Charbina są zarażone straszną chorobą, większość z tych miast i wsi wymarła już prawie zupełnie. Chińczycy uciekający w popłochu przed „czarną śmiercią“ roznoszą zarazę w głąb kraju i gdzie tylko przybędą zbiegowie z miejc zadżumionych, straszna zaraza wybucha natychmiast.

Z początku masy ludności chińskiej zachowywały się obojętnie, przypisując zarazę Japończykom, którzy zatruli „białym proszkiem“ studnie w celu wygubienia Chińczyków i opanowania później kraju. Pogłoski te powstały zapewne z tego powodu, że trupy zmarłych na dżumę, jak również domy zarażone, sanitaryusze zasypują chlorkiem i wapnem.

Według obliczeń „na oko“, w północnej Mandżuryi umiera dziennie z górą **1000 osób**. W Charbinie w dzielnicy europejskiej, której broni przed zarazą dwudziestu dwóch lekarzy, dżuma nie zdołała się jeszcze rozpanoszyć, ale dzielnica chińska zwana Fudziadian, jest wprost miastem śmierci. Z trzydziestotysięcznej ludności dzielnicy nie pozostała nawet połowa, kto nie umarł to uciekł, roznosząc zarazę dalej. Wszelka chęć walki i obrony opuściła już mieszkańców tego nieszczęśliwego miasta; z rezygnacyą oczekują swego losu. Ze strachu przed barakami izolacyjnymi, z których zresztą nie powraca prawie nikt, mieszkańcy ukrywają chorych i nocą wyrzucają trupy na ulicę. Każdego ranka ulice są formalnie pokryte trupami zadżumionych.

Podobno przebieg choroby jest nadzwyczaj ostry, zdarzają się bardzo często wypadki, tak zwanej „dżumy piorunującej“. Często w tłumie ludzi zdrowych, którzy zjawiają się na posterunki lekarskie w celu oględzin, gdyż inaczej kordon wojska, którym otoczono dzielnicę chińską, nikogo nie wypuszcza, chwieje się ktoś, pada i zanim lekarz zdąży przyjść mu z pomocą, kona.

Wszelkie dezynfekcyonowanie trupów nie na wiele się zdało, tylko ogień niszczy zarazek, przeto w miarę możności trupy zmarłych układają w trumny drewniane, polewają naftą i palą. Brak jednak ludzi, którzyby chcieli poświęcić się temu zajęciu. Trumny leżą tu w stosach dniami całymi (i grzebać nie ma kto, przytem wobec głęboko zamarzniętej ziemi, grzebanie na nic się nie zda). Wieka z nich spapają i setki psów uwija się dokoła trupów.

Wojsko otrzymało rozkaz pilnowania zwłok i zabijania psów.

Wobec tego, że ogień jest jedynym środkiem dezynfekcyjnym, w dzielnicy chińskiej Charbinu spalono już całe ulice. Przypuszczają, że trzeba będzie spalić doszczętnie całą dzielnicę, niektóre bowiem domy są zarażone.

Europejczycy, Japończycy, urzędnicy chińscy i policya, używają specyalnego kostyumu zabezpieczającego przed zarazą. Kostyum ten, składa się z białego płaszcza gazowego i takiejże zasłony na twarz! wszystko przesycone jodoformem. Ostrożniejsi ubierają się jak nurkowie w kanczukowe buty, pantalony i kurtkę, dopiero na to zarzucają płaszcz z gazy, wyglądają więc jak duchy. Miejscowa ludność nie rozumiejąca potrzeby zabezpieczenia się, śmieje się z tego, a często oburza, twierdząc, że taka „maskarada“ złości „czarną śmierć“ i wywołuje z jej strony zemstę.“

Na ulicach miasta uwijają się też rabusie, którzy okradają trupy i obcinają im warkocze dla sprzedania ich kupcom w Europie.

Znawcy tamtejszych stosunków zapowiadają, że na wiosnę wybuchnie dżuma w Charbinie i w całej okolicy ze zdwojoną siłą.

Stwierdzono też, że zarówno w Mandżuryi jak i w Chinach Europejczycy, którzy się dobrze odżywiają i żyją względnie hygienicznie, są na dżumę bardziej odporni i nie potrzebują obawiać się zakażenia. Na największe niebezpieczeństwo narażeni są lekarze europejscy.

Obliczono, że do pierwszych dni lutego zmarło w okolicach nawiedzonych dżumą **12 tysięcy Chińczyków**, a tylko 44 Europejczyków.

Słychać, że dżuma przekroczyła już granicę rosyjską i pojawiła się na Syberyi — a z Syberyi przez kolej syberyjską tak blisko dziś do Europy. Bóg wie co nas czeka w tym roku! Prośmy Boga, aby nas zachował od tej strasznej zarazy!

Co robią hiszpańskie darmozjady?

Nietylko hiszpańskie pisma socyalistyczne, żydowskie i liberalne, ale i niektóre nasze krajowe pisma, niby polskie, a właściwie żydowskie i masońskie, twierdzą, że Hiszpanię niszczą zakony katolickie, w których żyją same „leniuchy“ i wyzyskiwacze biednego ludu“.

A cóż na to mówi urzędowe sprawozdanie hiszpańskiego ministerstwa spraw wewnętrznych? Oto posłuchajcie:

Hiszpania ma **606 szpitali** prowincyonalnych, a wszystkie obsługują zakonnicy lub zakonnice. Za darmo pracują oni w 110 szpitalach a w innych za nader nędzne wynagrodzenia, bo nie za całe 400 koron na rok.

Ciekawość wielka, czyby który z naszych socyałów lub z innych ich przyjaciół ludzkości chciał za 400 koron na rok obsługiwać w dzień i w nocy chorych, jak to czynią znienawidzeni przez nich mnichy. Proszę bowiem pomyśleć, aż 400 koron, za to się przyodziej i z tego wyżej.

Co się zaś tyczy „bajecznych bogactw“, które mają posiadać klasztory hiszpańskie, to rząd hiszpański już dewno je skradł, po raz pierwszy w roku 1836, a po drugi raz w roku 1851, tak, że mniemane bogactwa klasztorów w Hiszpanii poprostu już do bajek należą.

Prócz obsługi w szpitalach opiekują się zakonnice zwłaszcza, licznemi ochronkami i przytuliskami, gdzie znajduje schronienie blisko czy przeszło **10 tysięcy** sierót starców i kalek. Niech pokażą socyały gdzie oni mają tyle schronisk dla biedy ludzkiej! Oni tylko krzyczeć i brać umieją od robotników grosz ostatni — ale nic im za to nie dają!

Słuchajmy dalej: W rozmaitych prowincyach Hiszpanii jest 50 kuchni ludowych, prowadzonych za darmo przez klasztory. Od roku 1908 wydają tam po 500 tysięcy porcyi rocznie między ubogą ludność.

I jeszcze jedna rzecz. Zakonnicy i zakonnice uczą w swych szkołach przeszło 134 tysiące dzieci, i za to nie dostają od rządu ani grosza.

O tem wszystkiem socyały i masoni nie piszą, i nie wiedzą, bo wiedzieć nie chcą. Oni uwielbiają tylko masona Ferrer'a, który zakładał szkoły, gdzie uczono fabrykowania bomb i zatruwania sztyletów na „darmozjadów i pasibrzuchów“. I za to, że tego bandytę słusznie powieszono, mszczą się teraz masoni i przypuszczają coraz gwałtowniejszy szturm do bram Kościoła katolickiego.

Wychodźctwo w styczniu.

Według urzędowych wykazów przejechało w styczniu br. przez Oświęcim do Prus na roboty z Galicyi 4 tysiące 173 osób, z Bukowiny 17. W porównaniu ze styczniem ubiegłego roku zeszłego, wyjechało w tym roku mniej 3439 robotników.

Do Ameryki wyjechało w tym roku w styczniu 455 wychodźców, czyli o 1800 mniej niż w styczniu roku zeszłego. Powróciło z Ameryki przeszło tysiąc wychodźców, czyli o 648 więcej niż roku zeszłego.

Powyższe cyfry wykazują, że w styczniu bieżącego roku zmniejszyło się wychodźctwo do Prus w porównaniu roku zeszłym; zmniejszył się też znacznie ruch wychodźczy do Ameryki, a zwiększyła się liczba powracających z Ameryki.

Co do wychodźctwa do Prus, to rozpocznie się ono na dobre dopiero w tym miesiącu; niedługo już podążą tam setki tysięcy robotników mimo gorszej z roku na rok zapłaty za pracę.

Znaczącemi są cyfry wyjazdu i powrotu

wychodźców amerykańskich. Powrót ich jest coraz większy, a to świadczy, iż w Amerzce coraz trudniej teraz o zarobek, a nadto przy przybyciu spotykają wychodźców na brzegu amerykańskim wielkie trudności ze strony rządu Stanów Zjednoczonych, który wielu przychodźców zwraca do Europy.

Zabawne zdarzenie.

W sądzie czerniowieckim na Bukowinie, zdarzył się niedawno taki wypadek:

Przy rozprawie miał, jako świadek, zeznawać żołnierz, który jednak nie przyszedł. W tym samym czasie posłał kapitan S. do sędziego innego żołnierza, z oznajmieniem, że chciałby się dziś z nim spotkać wieczorem w kawiarni. Żołnierz, który miał ten rozkazy wykonać, otworzył drzwi do sali rozpraw, ale nie odważył się wejść do środka, widząc sędziów zajętych urzędowaniem i chodził po kurytarzu, czekając na sposobną chwilę. Gdy żołnierz powołany na świadka nie jawił się, przyszło komuś do głowy, że to pewnie jest właśnie ten, który chodzi po kurytarzu.

Wołają go do środka; uradowany, że skończyło się czekanie wchodzi, przybiera służbową postawę i zaczyna mówić: „Panie sędzio...“ „Cicho, przerywa mu sędzia, bo świadek ma mówić tylko gdy go pytają“. „Ale proszę pana...« „Cicho! masz mówić dopiero wtedy, gdy cię będę pytać; nie rozumiem, jak żołnierz może mieć tak mało poczucia dyscypliny!“

Żołnierz przygnębiony już zupełnie tą naganą, umilkł. Strony zażądały zaprzysiężenia świadków, więc zapalono dwie świece po obu stronach krzyża. Wszyscy wstają z miejsc, a sędzia każe żołnierzowi podnieść trzy palce do góry i powtarzać za nim formułkę przysięgi. Żołnierz, przerażony już do ostatnich granic, próbuje jeszcze raz oporu, ale na widok srogiej, rozkazującej miny sędziego słowa zamierają mu w gardle i wykonuje posłusznie przysięgę, że „wszystko co zezna tu przed sądem będzie prawdą“.

Uroczysta ceremonia się skończyła, sędzia zajmuje swe miejsce, żołnierz stoi przed nim cały spocony. Sędzia mu powiada, że teraz może mówić co wie. Żołnierz, pewny swej niewinności, mówi pewnym głosem: „Panie sędzio, melduję posłusznie, pan kapitan S. każe się kłaniać i prosi, aby pan sędzia przyszedł o 8 wieczorem do kawiarni centralnej.“ W całej sali wybuchnął śmiech.

ROZMAITOŚCI.

Bohaterka. U państwa Bagińskich w Podgórzu pod Toruniem w tych dniach bawiło się na lodzie na głębokim stawie młyńskim około 20 dzieci, między niemi czworo z rodziny pp. Bagińskich. Nagle zerwała się powierzchnia lodu i kilkoro dzieci wpadło do stawu. Szesnastoletnia Czesława Bagińska, umiejąca pływać, wyratowała najpierw z podziwu godnem poświęceniem trzech młodszych braci, lecz nagle siły ją opuściły i zniknęła pod powierzchnią lodu, w oczach trwogą zdjętych osób, stojących nad brzegiem stawu i ratujących inne tonące dzieci. Mimo usilnych starań, dzielną ratowniczkę zdołano wydobyć z pod lodu dopiero po godzinnem poszukiwaniu. Wszelkie środki przywrócenia jej do życia okazały się bezowocnymi.

Ukarany bluźnierca. Przed kilku miesiącami w warszawskim sądzie okręgowym toczyła się sprawa Andrzeja Niemojowskiego, redaktora „Myśli Niepodległej“. Pociągnięty on był do odpowiedzialności za zamieszczone w tem piśmie „objaśnienia do katechizmu“, w których były bluźnierstwa przeciw naukom religii chrześcijańskiej. Sąd okręgowy Niemojewskiego uniewinnił. Od wyroku tego założył sprzeciw prokurator, skutkiem czego sprawa była sądzona w drugiej instancyi. Izba sądowa, po rozwazeniu sprawy przy drzwiach zamkniętych, skazała Niemojewskiego na rok twierdzy.

Walka w więzieniu. W więzieniu butyrskim w Rosyi trzej skazani na ciężkie roboty więźniowie wciągnęli podstępnie dozorcę do magazynu, rozbroili go i zabili. Na odgłos wystrzałów nadbiegli inni dozorcy, z których więźniowie trzech zabili na miejscu, a jednego zranili. Więźniowie zamknęli się w składzie. Po długich układach poddali się. Straż umieściła ich w odosobnionych pojedynczych celach.

Zachłanność niemiecka. W Indyach, w Azyi, bawiła niedawno wycieczka naukowa z Prus pod przewodnictwem pewnego niemieckiego uczonego. Uczestnicy tej wycieczki zrabowali z wielu świątyń indyjskich różne kosztowne rzeczy religijne niby dla nauki. Wzburzona ludność zażądała zwrotu zrabowanych rzeczy. Rząd angielski, pod którego panowanie należą Indye, ma zabronić dalszych niemieckich badań naukowych, bo nie są to badania, ale pospolite rabunki i kradzieże. Oto pruska kultura.

Największy skład

przyborów kościelnych i artykułów dewocyjnych

Szaty kościelne, materyały lyońskie, kielichy. dzwonki, różańce, obrazki, figurki, medaliki. krzyżyki etc. po cenach możliwie niskich w wielkim wyborze.

Poleca: **Na łaskawe żądanie wzory i przedmioty przesyłam do wyboru.** Poleca:

KONSTANTY WITKOWSKI KORDAS

przedtem St. Przybylski.

Kraków, Rynek główny Linia A-B. L. 4|5.

ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

A. RYBIŃSKI i P. PAŁKA

Kraków, ul. Basztowa 19 (obok szkoły Sztuk Pięknych).

W wzorowej naszej pracowni tapicersko-dekoracyjnej wykonujemy wszelkie roboty nam powierzone, jakoto: wyściełanie i przerabianie mebli, materace sprężynowe i włósienne, tapetowanie i szpanowanie pokoi, story, żaluzye, zawieszanie firanek, portyer i wszelkie inne dekoracye tak w miejscu jak i na prowincyi. — Podejmujemy się urządzeń całkowitych mieszkań.

Pośredniczymy w sprowadzaniu według wielkiego wyboru wzorów fabrycznych mebli mosiężnych, żelaznych, giętych, dywanów, chodników, materyi meblowych i tapet **po cenach fabrycznych.**

Na składzie utrzymujemy meble, materye, portyery, firanki, kapy, serwety, koce, kołdry, drelichy itd.

Wykonanie sumienne i trwałe.

Ceny umiarkowane.

Radzimy Wam nie zwlekać

gdy Was dręczą bole reumatyczne, cierpienia gośćcowe, darcie w rękach, lub w nogach, kłócie w boku, ból w krzyżach, bezwładność członków i inne dolegliwości powstałe skutkiem zaziębienia **i używać** z całem zaufaniem **tylko najlepszego i stosownego nacierania** pod nazwą

ICHTIOMENTOL

Prawdziwy Ichtiomentol z plombą należy sprowadzić **tylko** wprost z fabryki i apteki Szymona Edelmana w Samborze Nr. 611.

Wysyła się prawdziwy Ichtimentol z opłaconą pocztą i opakowaniem 5 flaszek za koron 6, 10 flaszek za 10 koron, 25 flaszek za 23 koron.

Wiją się jak węże

niemieccy fabrykanci, bo widzą, że w krótkim czasie wskutek braku kupujących, zupełnie przestaną u nas w kraju sprzedawać swoje bibułki cygaratowe.

Takie doniosłe zwycięstwo przemysłu polskiego nad przemysłem wrogów naszych — nikt inny nie odniósł, **tylko lud polski!** Zwycięstwo to wielkie, ułatwiła „**Pobudka**“ wyrób polski i pod każdym względem doskonały.

Nie dajcie się dalej oszukiwać i tumanić tym wykpigroszom, napisami polskimi, które oni umieszczają na bibułkach cygaretowych, lecz nie podają **nazwiska swego — otóż nim zapłacicie za bibułki,** to wpierw patrzcie dobrze, czy jest napis następujący: **„Pobudka“ Mra W. Bełdowskiego** i czy obrazek przedstawia Bartosza Głowackiego na czele kosynierów zdobywających na moskalach armaty. Jeżeli zatem, obok tego obrazka jest napis „**Pobudka**“ i moje nazwisko **Mr W. Bełdowski**, to możecie być pewni, że to wyrób polski i zapewniam Was, że doskonały i że tylko ten wyrób bibułek, lud ogólnie żąda i popiera.

Uczcie jeden drugiego, jak poznać i odróżnić można „**Pobudkę**“, od innych szkodliwych i cudzoziemskich wyrobów.

Kto jeszcze nie palił znakomitych bibułek „**Pobudka**“, niech żąda próbek, a chętnie mu poślę.

Wasz szczerze oddany

Mr W. Bełdowski

Fabryka tutek i bibułek cygaretowych w Krakowie.

Naczelny redaktor X. Marceli Dziurzyński. — Odpowiedzialny redaktor Wojciech Połeć.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.